

## KRYSTYNA FRANK ur. 1915; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Gimnazjum pani Arciszowej na ulicy Kapucyńskiej
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	szkoła

### Gimnazjum pani Arciszowej na ulicy Kapucyńskiej

Do szkoły chodziłam na Kapucyńską, do gimnazjum pani Arciszowej. To było prywatne, humanistyczne gimnazjum ośmioklasowe. Z nauczycieli pamiętam panią Wacławę Arciszową, ona była siostrą „Siłaczki” Żeromskiego. Ona była właścicielką, a dyrektorem był najpierw Krzyżanowski Julian, a potem Krzyżanowski Antoni. Julian to ten literat. A historii uczyła nas pani Strzęboszowa, z tej rodziny Strzęboszów naszych profesorów. Jej mąż był dyrektorem Staszica przez jakiś czas, później ona wyjechała. Kto jeszcze uczył? Pani Piaskowska, pani Królikowska, pan Stefanowicz, Pałczyński - łaciny. Tak, że długo się utrzymywało kontakty z nauczycielami, dopóki żyli. Po tym gimnazjum ukończyłam szkołę Ziemianek w Puławach i po wojnie zrobiłam absolutorium w Wyższej Szkole Inżynierskiej Ekonomicznej w Częstochowie. W Puławach mieszkałam dwa lata: 1935 - 1938. Puławy były wtedy piękne. W szkole Ziemianek my miałyśmy taki rozkład: kuchnia, hodowla drobiu i świń, dojenie krów, konie, szycie i robienie na drutach, ogród. Byłyśmy tam podzielone na grupy: jedna grupa była w kuchni - gotowała, piekła itd., druga grupa w szwalni i to się zmieniało co dwa tygodnie. A po południu były lekcje. Kiedy chodziłam do Arciszowej, to nasz mundurek wyglądał tak: granatowa spódniczka, biała bluzka i amarantowa kokarda, bo to jeszcze Księstwo Warszawskie, czapka biała rogatywka z białym daszkiem i amarantowy sznureczek. Ta czapka była ciągle brudna. Ciągle trzeba było pracować. A ostatni nasz dyrektor przedwojenny to był „ż Wilna” - tak nawet mówił, geograf Krzyżanowski Antoni, kiedy zobaczył w szatni taką brudną czapeczkę, to brał na kijek od mapy chodził i wołał: „panienki, panienki chcą, żeby je w rękę całować a w brudnych czapkach chodzą”. Ale żeśmy tak chodziły. Białe kołnierzyki też się nosiło i nasz dyrektor potrafił przyjść do klasy i sprawdzić, to się nieraz chusteczkę do nosa wkładało. Na studniówce po raz pierwszy dziewczynki były nie w mundurkach, tylko w kolorowych sukienkach. Chodziło się w pończochach, nigdy w skarpetkach. Skarpetki to dopiero były, kiedy ja byłam w siódmej klasie. To był 1932 - 33 rok. Wtedy się skarpeteczki nosiło białe i białe tenisówki. Kiedy się grało w tenisa, to się musiało mieć białą bluzeczkę, koniecznie białą spódniczkę. Dżemperek – to znaczy bluzeczka mogła być biała, mogła być różowa, niebieska, czy w paseczki jakiejś, ale białe. Białe skarpetki, białe tenisówki. I tak się chodziło na tenis. Ja chodziłam codziennie.

Data i miejsce nagrania	2002-09-10, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"